

Studenci uczą Bawarczyków polskiej kultury

Są młodzi, wykształceni i nie chcą stracić kontaktu z ojczyzną. Polscy studenci w Monachium razem spędzają czas, organizują imprezy, wycieczki i pomagają sobie w potrzebie. Stowarzyszenie polskich studentów i absolwentów w stolicy Bawarii (studenci.de) to jedna z nielicznych polonijnych organizacji młodzieżowych w Niemczech, która przetrwała próbę czasu

Założyli ją w 1997 roku młodzi Polacy, którzy przybyli na południe Niemiec, by studiować na jednej z renomowanych monachijskich uczelni. Większość wybrała kierunki techniczne, ekonomię i niemiecki jako język obcy. Czuli się zagubieni, więc lgnęli do siebie. – Zaczęliśmy się spotykać jakieś 11 lat temu. Organizowaliśmy imprezy kulturalne i bale. Chodziło o to, by nie stracić kontaktu z ojczyzną, z polską kulturą i tradycją. Dwa lata temu zarejestrowaliśmy stowarzyszenie w sądzie – opowiada „Rz” przewodniczący zarządu studenci.de Radosław Tatar, absolwent ekonomii i młody przedsiębiorca.

Tatar przyjechał do Niemiec z rodzicami w latach 90. Chodził w Monachium do szkoły i zdał tu maturę. Pobyt miał być tymczasowy. Stało się jednak, jak w przypadku wielu jego znajomych, inaczej. Dziś prowadzi firmę konsultingową i nie myśli o powrocie do Polski. Pracuje w Biurze Polskich Przedsiębiorców w Bawarii. Pomaga Polakom, którzy przyjechali do Niemiec w celach zarobkowych i chcą założyć własną firmę. Mimo nawału pracy nie zrezygnował z zarządzania stowarzyszeniem. – Jesteśmy według mojej wiedzy jedyną organizacją młodych Polaków w Niemczech prawnie zarejestrowaną, w pełni samodzielną finansowo i administracyjnie – podkreśla.

Droga do samodzielności nie była łatwa. – Musieliśmy zdobyć sponsorów, stworzyć stronę internetową. To więcej pracy, niż się wydaje. Jednak nie chcieliśmy, by ktoś mógł decydować o naszej działalności. Dlatego nie staraliśmy się o dofinansowanie od rządu federalnego ani władz Bawarii. Jesteśmy dumni z tego, że nie zależy nam od nikogo – dodaje. Dziś, gdy ktoś wpisze hasła „studenci” i „Monachium” do wyszukiwarki Google’a, pierwsza strona, która wyskakuje, to właśnie studenci.de.

Na cotygodniowe spotkania stowarzyszenia przychodzą nie tylko Polacy, ale Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Turcy i Niemcy. – Na ogół ze 100 osób. Nasz newsletter otrzymuje ponad 450 studentów i absolwentów. Dla wielu stowarzyszenie jest możliwością zwalczania samotności. Spotkania pozwalają nam też utrzymać kontakt po zakończeniu studiów – tłumaczy Tatar. Dzięki swojej organizacji niemieccy studenci poznali polskich artystów, dyskutowali m.in. z reżyserem Krzysztofem Zanussi i piosenkarką Anną Marią Jopek. Stowarzyszenie oferuje wieczory z polskim kinem, wspólne wypadki w góry, do muzeów, na baseny, imprezy kulturalne, wyjazdy za granicę, wspólne grillowanie i raz do roku bal. – W ostatniej wycieczce do Krakowa wzięli udział liczni studenci z Peru – śmieje się Tatar.

Najbardziej zależy im jednak, by Niemcy poznali polską kulturę. – Chcemy przekazać wiedzę o Polsce, o naszej kulturze i historii – utrzymuje Tatar. Czy tęsknią za oj-

czyzną? – Niektórzy z nas tęsknią. Inni nie. To indywidualna sprawa. Wielu przyjechało tylko na studia. Po ich zakończeniu wracają do Polski. Czasami tego żałują i chcą wrócić. W Monachium jest łatwo o pracę. Wielu naszych absolwentów pracuje dziś w dużych korporacjach, takich jak Microsoft czy Siemens – opowiada dalej.

W stolicy Bawarii żyje obecnie około 120 tysięcy Polaków. Jest to trzecie pod względem liczebności Polonii miasto w Niemczech. Polacy cenią Bawarię za to, że jest bezpieczna. – O wiele rzeczy jest tu łatwiej niż w Polsce. Monachium posiada wyjątkowy klimat. Osobiście czuję się Europejczykiem i mogę sobie wyobrazić dłuższy pobyt w innym europejskim mieście, także polskim. To, skąd się pochodzi, ma coraz mniejsze znaczenie w zjednoczonej Europie – uważa Tatar.

Młodzi Polacy nie czują się odizolowani lub dyskryminowani. Wręcz przeciwnie. – Koszty utrzymania w Monachium są wysokie. Kto tu przyjeżdża, ma na ogół dobre wykształcenie, zna języki. Inaczej nie otrzymałby stypendium. To zupełnie inna sytuacja niż w przypadku emigracji zarobkowej. My występujemy wobec Niemców jako studenci, absolwenci i przedstawiciele zarejestrowanej organizacji non profit – podkreśla Tatar. Według niego młodzi Polacy są dziś integralną częścią miejscowej społeczności. – Jesteśmy widoczni, a o to nam właśnie chodziło – dodaje.

– Aleksandra Rybińska

Polacy w Niemczech to imigranci, a nie mniejszość

ROZMOWA | Andrzej Kaluza, ekspert Niemieckiego Instytutu Polskiego w Darmstadt

🐦: Czy jest jakaś szansa przyznania Polakom zamieszkałym w Niemczech statusu mniejszości narodowej?

ANDRZEJ KALUZA: – Obawiam się że nie. Status taki mają Duńczycy, Fryzowie, Serbołużyczanie. Są to grupy etniczne zamieszkujące od dawna określone terytorium. Polacy w Niemczech są imigrantami i trudno ich zakwalifikować jako mniejszość narodową. W pewnym zakresie z praw przysługujących mniejszościom korzystają także w Niemczech Sinti i Romowie. Jest to niejako akt zadośćuczynienia za prześladowania tej grupy w czasach hitlerowskich.

Niemcy nie zamierzają zmniejszyć tego stanu rzeczy.

Polacy w Niemczech mieli jednak status mniejszości przed wojną.

Tak, ale wtedy Polacy zamieszkiwali zwarcie – i to od wieków – obszary na Górnym Śląsku czy Mazurach. W zamian za takie traktowanie mniejszości polskiej w Niemczech zamieszkał w Polsce Niemcy cieszyli się takim samym statusem. Tak zresztą w Polsce jest nadal. Niemcy odrzucają postulaty nadania statusu mniejszości Polakom w obawie, że wiele innych grup etnicznych wystąpiłoby z podobnymi roszczeniami. A re-

alizacja praw mniejszości wiąże się z wysokimi kosztami zarówno dla rządu federalnego, jak i władz poszczególnych landów. Wystarczy zresztą spojrzeć, jakie są kłopoty z Serbołużyczanami, którym obcinane są stale dotacje na utrzymanie szkół i instytucji kulturalnych.

Niemiecka Polonia zarzuca Niemcom, że nie są respektowane zapisy traktatu z 1991 roku, w którym strona niemiecka zobowiązała się do wspomagania polskich instytucji kulturalnych w Niemczech.

Z tym jest pewien problem. Traktat zawarł rząd federalny, ale wiele spraw kulturowych,

które reguluje, leżą w kompetencji rządów poszczególnych landów. Polacy w Niemczech woleliby oczywiście mieć jednego partnera do rozmów. Z kolei Warszawa nierzadko monitoruje Berlin, przedstawiając swe pretensje co do realizacji zapisów traktatowych, np. w sprawie nauki języka polskiego, ale zmuszona jest to czynić za pośrednictwem niemieckiego MSZ. To przypomina w odpowiedzi, że nie może ingerować w politykę landów. Koło się zamyka. Odnoszę jednak wrażenie, że sytuacja ulega poprawie.

– rozmawiał Piotr Jendroszczyk